

**Zapraszamy Mamy
na Mszę św. w Ich intencji
26 maja o godz. 10:00
do kościoła Świętej Rodziny na Zaciszu.**

Biblioteka parafialna

Parafialna biblioteka jest czynna w każdą niedzielę w godz. 10.00 - 12.00. Biblioteka znajduje się w domu parafialnym obok dawnej kawiarenki.

W bibliotece mamy książki o różnorodnej tematyce, między innymi: lektury szkolne, beletrystyka, poradniki dotyczące psychologii, wiary i życia codziennego, historia Kościoła, dokumenty Kościoła. Zainteresowanych serdecznie zapraszamy.



NABOŻEŃSTWA MAJOWE
w naszym kościele
w niedziele o godz. 17:30,
zaś we wszystkie
dni powszednie
bezpośrednio po Mszy św.
wieczornej.

Komunia święta bezglutenowa

W naszym kościele jest możliwość przyjmowania Komunii św. bezglutenowej. Osoby, które pragną w taki sposób przyjąć Komunię św. zgłaszają ten fakt przed Mszą św. w zakrystii.

Poradnie przy kościele Świętej Rodziny:

Psychiatryczna (tel. 889 462 187)
Psychologiczna (tel. 720 836 720)
Coach chrześcijański (tel. 887 887 206)
Mediacje pojednawcze (rodzinne, sąsiedzkie, cywilne) (tel. 793 404 202)
Poradnia prawna (tel. 696 636 278)
Pomoc w żałobie (tel. 668 469 992)

Zapraszamy małżeństwa i narzeczonych do Parafialnego Centrum Formacji Rodziny na spotkania i konsultacje:

poniedziałki w godz. 17:00-21:00 (tel. 501 308 082)
piątki w godz. 18:00-20:00 (tel. 504 470 253)
Możliwość rozmowy w języku angielskim.

Rzymskokatolicka Parafia Świętej Rodziny na Zaciszu

ul. Rozwadowska 9/11
03-628 Warszawa
tel. 22 679 07 53
kontakt@parafiaswrodziny.pl
www.parafiaswrodziny.pl
Zapraszamy na facebooka parafii.
Nr konta parafialnego:
BANK PEKAO SA VI O W-WA
52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

**Kancelaria parafialna jest czynna:
wtorek, czwartek i piątek
w godz. 9:00-10:00 i 18:30-19:30**

Redakcja gazetki parafialnej:
ks. Proboszcz Andrzej Mazański
Monika Nowosielska (str. angielska)
Katarzyna Pawlak

Msze Święte w kościele Świętej Rodziny na Zaciszu:

w niedziele: 7:00, 9:00, 10:30 (dla dzieci), 12:00, 18:00

(II i IV niedziela miesiąca o godz. 13:00)

W czasie pandemii Msza Św. o godz. 13:00 będzie sprawowana w każdą niedzielę, aż do odwołania obecnych ograniczeń.

w dni powszednie: 6:30, 8:00, 18:00.

Nabożeństwa w ciągu tygodnia:

Nowenna do Matki Bożej Nieustającej Pomocy - środa godz. 18:00.

Następnie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Adoracja Najświętszego Sakramentu - czwartek godz. 15:00-18:00,
piątek 18:45-20:00 (możliwość przystąpienia do spowiedzi)

Godzinki ku czci Najświętszej Maryi Panny - niedziela godz. 8:00.

Nabożeństwa w ciągu miesiąca:

Pierwsze Soboty Miesiąca - godz. 7:15 różaniec wynagradzający i rozmyślanie nad tajemnicami różańca, następnie Msza Św. o godz. 8:00.

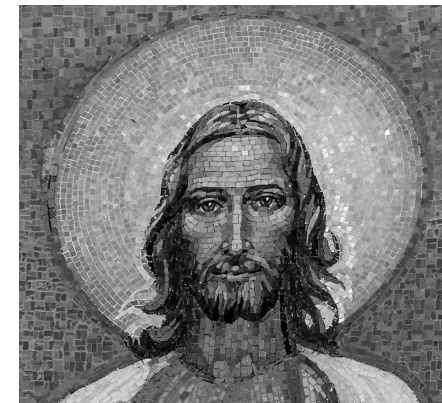
Adoracja Najświętszego Sakramentu - I niedziela miesiąca godz. 16:00.

Nieszpory - I niedziela miesiąca, godz. 17:30.

Nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego - II piątek miesiąca, godz. 15:00.

Po nabożeństwie Msza Św. w intencjach zbiorowych.

Msza Święta za zmarłych - w I poniedziałek miesiąca, godz. 18:00,
poprzedzona wypominkami o godz. 17:30.



„Bo kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten mi jest bratem, siostrą i matką.” Mt 12, 50

Rodzina na Zaciszu

Maj jest miesiącem szczególnie poświęconym Maryi. Matka Boża jest wzorem dla wszystkich matek. W maju też szczególnie serdecznie i z wdzięcznością myślimy o naszych mamach. Kilka mam z naszej parafii i zaprzyjaźnionych z nią zechciało podzielić się swoim doświadczeniem macierzyństwa.

Przyglądam się i kocham

Bycie mamą jest dla mnie nieprzebranym bogactwem. Macierzyństwo to moja codzienność, która się dzieje tu i teraz. To mnóstwo emocji, uczuć, wydarzeń, ale też zmian w życiu. Macierzyństwo przy każdym kolejnym dziecku i w zależności od wieku dzieci bardzo się zmienia. Większość naszych dzieci jest już nastolatkami i jest jeszcze najmłodsza Zosia w wieku przedszkolnym. Wkraczamy z mężem teraz w zupełnie nowe relacje z dziećmi, niż dotychczas. Kiedy dzieci były małe odczuwałam ciągłe zmęczenie, teraz go już nie ma. Już dawno zapomniałam o nieprzespanych nocach. Jaka jestem teraz? Chciałabym powiedzieć, że spokojniejsza czy bardziej cierpliwa, ale myślę, że przede wszystkim wyrozumiała dla dzieci, dla siebie i dla innych. Wszystkie dotychczasowe wydarzenia związane z dziećmi, trudy macierzyństwa spowodowały wiele zmian we mnie, ukształtowały mnie jako człowieka. Inne było moje macierzyństwo przy pierwszym dziecku, a inne przy czwartym. Przy pierwszym byłam ciągle zmęczona i zapracowana, cały czas skupiona na dziecku, przy czwartym, urodzonym z dużym odstępem czasu, jest zupełnie inaczej. Starsze dzieci bardzo mi pomagały i objawiały w sobie wiele dobra, miłości i opiekuńczości w stosunku do siostry i wobec mnie. Przy ostatnim dziecku odczuwam pełną radość macierzyństwa bez obciążenia fizycznego.

Zawsze miałam pragnienie, by mieć dużą rodzinę i taką w moim mniemaniu mam. Pan Bóg też obdarzył mnie darem rozumienia dzieci. Jestem nauczycielką i dobrze się z dziećmi dogaduję. Przebywanie wśród dzieci i praca z nimi jest dla mnie radością i przychodzi mi z łatwością, ale dotyczy to młodszych dzieci. Teraz nasze nastoletnie

dzieci są dla mnie wyzwaniem. Uczę się relacji z nastolatkami. Wydaje mi się, że młodsze dzieci są łatwiejsze w byciu z nimi w codzienności. Teraz tylko ufam Panu Bogu, bo tak naprawdę coraz mniej w wychowaniu dzieci zależy ode mnie. One coraz częściej już same o sobie decydują, stają się samodzielne, coraz częściej ich nie ma w domu. W pewnym wieku musimy te nasze dzieci oddać światu i zaufa im. Czuję, że ja już nie jestem im potrzebna. Następuje moment faktycznego odcinania pępowiny i wypuszczania dzieci z domu spod moich matczynych skrzydeł. One muszą się nauczyć brać odpowiedzialność za siebie, za swoje życie i własne wybory. Niepokój i troska matczyna zawsze mi towarzyszy, ale wierzę, że sobie poradzą i ufam Panu Bogu, że się o moje dzieci zatroszczy. Pan Bóg cały czas je chroni i ma najlepszy plan wobec nich.

Marzena

Mądra miłość czuwająca

Czuję się spełniona jako matka. Macierzyństwo to jest to, w czym się odnalazłam. Dla mnie zawsze najważniejsza była moja rodzina, a potem praca. Jestem nauczycielką i przebywam z dziećmi, które uczę i jestem za nie odpowiedzialna, ale one mają przede wszystkim swoich rodziców. Dla mnie zawsze najważniejsze były moje dzieci.

cd. na str. 2

Najpierw było to długie oczekiwanie na dziecko, a kiedy się pojawiło uczenie się jak z nim postępować, potem był czas buntu młodzieńczego, kiedy dzieci zaczynały iść własną drogą, dokonywać wyborów. I wreszcie nadszedł czas, który na razie u nas trwa – jest to czas matczynej miłości czuwającej, która jest zawsze obok, która proponuje, ale pozostawia możliwość wyboru. Myślę, że udało mi się w dzieciach ukształtować taką postawę, że dzieci znają moje zdanie, ale sami dokonują wyboru. On mi się nie musi podobać i często mi się nie podoba, ale konsekwencje ponoszą sami. Mama jest w tle. I bez względu, co by się nie działo i jakiej decyzji by nie podjęli, to kocham moje dzieci miłością bezgraniczną. One są dla mnie cudem Bożej miłości w moim życiu.

Dziś nie wyobrażam sobie życia bez nich. Mimo, że różnimy się w poglądach, to bycie matką jest sensem mojego życia. Prezentem jest dla mnie, kiedy dane jest mi zobaczyć, że coś, co starałam się mozolnie wpoić dzieciom, po czasie przynosi efekty. Oczywiście mam świadomość, że dzieci pójdą swoją drogą, ale sądzę, że udało nam się tak je wychować, że możemy być spokojni. Nie mam problemu z opuszczaniem przez dzieci rodzinnego gniazda. Syn od dłuższego czasu jest już na swoim. Została

z nami jeszcze dorosła córka. Po tym jak dzieci stają się dorosłe zaczyna się dla małżonków, dla rodziny kolejny etap życia. Czasem jak na nich patrzę i roztkliwuję się, to tęsknię do czasów, kiedy byli mali, ale zaraz wracam do teraźniejszości i cieszę się po prostu, że są w moim życiu, że mają swoje pasje, dokonują własnych wyborów, żyją własnym życiem.

Macierzyństwo to jest trudna, mądra miłość. To zadanie na całe życie. Matką się jest, a nie się bywa, na zawsze. Choć moje dzieci są już dorosłe, to zawsze je przytulę i przygarnę, jeśli tego będą potrzebowały i one o tym wiedzą. Dla nich to normalne, że mama jest. I teraz, kiedy dzieci idą już swoją drogą, wiem, że Miłosierdzie Boże je poprowadzi. Serce matki zawsze będzie przy nich czuć. Kiedy syn wraca od nas do siebie, nie omieszkam mu przypomnieć, by jechał ostrożnie, choć wiem, że i tak będzie jechał jak lubi. Ja jednak czuję, że wypełniam swoją matczyną powinność i przestrzegam go przed złem. My, matki, takie już jesteśmy – zawsze czuwające z miłości.

Renata

Miłość nieograniczona

Jestem mamą trzech dorosłych synów i 13-latką, który jest dla mnie nagrodą za wszystkie wątpliwości związane

z wychowaniem starszych synów. To czwarte dziecko, które przyszło 17 lat po pierwszym, w bardzo trudnym okresie naszego małżeństwa, traktuję jako dar i zapewnienie, że Pan Bóg wie, co robi w naszym życiu. Najmłodszy syn przyszedł w momencie, kiedy był nam wszystkim bardzo potrzebny. Miałam wówczas 44 lata i lekarze zalecali mi wszelkie możliwe badania dla tzw. późnych ciąż, ale nie wykonałam ich, bo przyjęliśmy to dziecko od momentu poczęcia takie, jakim miało się narodzić. Oczywiście od momentu poczęcia modliłam się, żeby był zdrowy, to oczywiste, ale byliśmy otwarci na każdą ewentualność. Przede wszystkim moja teściowa bardzo nas wspierała modlitwą, zresztą jak przy każdym oczekiwaniu na narodziny dziecka. Ona od początku modliła się za wszystkie nasze dzieci w rodzinie. Bardzo jesteśmy jej wdzięczni za to, że modli się za nas cały czas.

Miłość matki do dziecka jest niczym nieograniczona. Nie umiem jej porównać z żadną inną miłością, jak do męża, do rodziców czy rodziny. Nieograniczona miłość matki dostosowuje się do danej osoby, do jej charakteru i potrzeb. Przy pierwszym dziecku byłam pełna obaw i niepokojów, przy każdym kolejnym pojawiało się więcej cierpliwości i wyrozumiałości. I choć kolejne dzieci wychowywały się przecież w tej samej rodzinie, to były zupełnie inne. Nie da się traktować wszystkich tak samo. Co do pierwszego dziecka miałam niestety największe wymagania, ale te wymagania stawiałam też sobie, jako matce. Z każdym kolejnym dzieckiem była to już mądrzejsza miłość. Dlatego macierzyństwo kojarzy mi się z nieograniczoną miłością, czasami jednak zaślepioną, bo matka chce dla dziecka jak najlepiej. Zawsze starałam się dla dzieci zrobić wszystko, czego właśnie potrzebowały i dalej staram się być bardzo pomocna, nawet pomimo własnego zmęczenia. Jeśli są w potrzebie i mnie poproszą, zrobię dla nich wszystko, co w mojej mocy. To samo odbieram od dzieci. Synowie o mnie dbają i pomagają mi, kiedy tego potrzebuję. Wiem, że mnie kochają, nawet wówczas, kiedy tego nie mówią czy nie okazują.

Macierzyństwo to także poświęcenie, bo nie da się na przykład robić kariery zawodowej i przy okazji dobrze wychowywać dzieci, bo jedno będzie kosztem drugiego. Kiedy wyszłam za mąż byłam świadoma, że pojawią się dzieci i liczyłam się z tym, że poświęcę siebie. Bycie matką to otwarcie się na to, by świadomie tracić siebie dla innych - tracić karierę, swój czas, czasem zdrowie, swoje przyjemności. Moje dorosłe dzieci teraz to doceniają. Cieszę się, że mogę doświadczać tej wdzięczności, choć tego nie oczekiwałam. Kiedy byli mali o wszystko starałam się troszczyć, pracując jednocześnie. Dzieci chodziły do szkoły, a po lekcjach woziłam je na różne zajęcia. Dwóch chłopców skończyło podstawową szkołę

The Meditation POPE FRANCIS GENERAL AUDIENCE Wednesday, 28 April 2021

(...) The prayer of the Christian is first of all an encounter with the Other, with a capital “O”: the transcendent encounter with God. If an experience of prayer gives us inner peace, or self-mastery, or clarity about the path to take, these results are, so to speak, side effects of the grace of Christian prayer, which is the encounter with Jesus. That is, meditating means going to the encounter with Jesus, guided by a phrase or a word from Holy Scripture. (...) Christian meditation is not possible without the Holy Spirit. It is he who guides us to the encounter with Jesus. Jesus said to us, “I will send you the Holy Spirit. He will teach you and explain to you. He will teach you and explain to you”. And in meditation too, the Holy Spirit is the guide to going forward in our encounter with Jesus. (...)

Here, then, is the grace of Christian prayer: Christ is not far away, but is always in a relationship with us. There is no aspect of his divine-human person that cannot become a place of salvation and happiness for us. Every moment of Jesus’ earthly life, through the grace of prayer, can become immediate to us, thanks to the Holy Spirit, the guide. But, you know, one cannot pray without the guidance of the Holy Spirit. It is he who guides us! And thanks to the Holy Spirit, we too are present at the River Jordan when Jesus immerses himself to receive baptism. We too are guests at the wedding at Cana, when Jesus gives the best wine for the happiness of the couple, that is, it is the Holy Spirit who connects us with these mysteries of the life of Christ because in contemplation of Jesus we experience prayer, to join us more closely to him. We too are astonished onlookers of the thousands of healings performed by the Master. We take the Gospel, and meditate on those mysteries in the Gospel, and the Spirit guides us to being present there. And in prayer — when we pray — we are all like the cleansed leper, the blind Bartimaeus who regains his sight, Lazarus who comes out of the tomb... We too are healed by prayer just as the blind Bartimaeus was healed, the other one, the leper... We too rose again, as Lazarus rose again, because prayer of meditation guided by the Holy Spirit leads us to relive these mysteries of the life of Christ and to encounter Christ, and to say, with the blind man, “Lord, have pity on me! Have pity on me!” — “And what do you want?” — “To see, to enter into that dialogue”. And Christian meditation, led by the Spirit, leads us to this dialogue with Jesus. There is no page of the Gospel in which there is no place for us. For us Christians, meditating is a way to encounter Jesus. And in this way, only in this way, we rediscover ourselves. And this is not a withdrawal into ourselves, no: going to Jesus, and from Jesus, discovering ourselves, healed, risen, strong by the grace of Jesus. And encountering Jesus, the Saviour of all, myself included. And this, thanks to the guidance of the Holy Spirit. Thank you.

<https://www.vatican.va/content/francesco/en/>

(...) Modlitwa chrześcijanina jest przede wszystkim spotkaniem z Innym z dużej litery, jest transcendentnym spotkaniem z Bogiem. Jeśli jakieś doświadczenie modlitwy daje nam pokój wewnętrzny, opanowanie siebie lub jasność co do drogi, którą mamy podążać, to są to niejako uboczne skutki łaski modlitwy chrześcijańskiej, będącej spotkaniem z Jezusem. To znaczy medytować to iść będąc prowadzonymi zdaniem czy słowem Pisma św. nas spotkanie Jezusa obecnego w naszym wnętrzu.

(...) Nie jest możliwa medytacja chrześcijańska bez Ducha Świętego. To On nas prowadzi na spotkanie z Jezusem, który nam powiedział: „Ojciec pošle w moim imieniu Ducha Świętego, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14,26). Zatem także w medytacji jest On przewodnikiem, by iść naprzód na spotkanie z Jezusem Chrystusem. (...)

Oto zatem łaska modlitwy chrześcijańskiej: Chrystus nie jest daleko, lecz jest zawsze w relacji z nami. Nie ma takiego aspektu Jego Bosko-ludzkiej osoby, który nie mógłby stać się dla nas miejscem zbawienia i szczęścia. Każda chwila ziemskiego życia Jezusa, dzięki łasce modlitwy, może stać się dla nas współczesną. Dzięki Duchowi Świętemu – przewodnikowi. Wiecie, że nie można się modlić bez kierownictwa Ducha Świętego – to On nas prowadzi. I dzięki Duchowi Świętemu my także jesteśmy obecni nad Jordanem, kiedy Jezus się tam zanurza, by przyjąć chrzest. Także i my jesteśmy uczestnikami uczyty weselnej w Kanie Galilejskiej, kiedy Jezus daje najlepsze wino, pragnąc szczęścia pary młodej. To znaczy Duch Święty łączy nas z tymi tajemnicami życia Chrystusa, abyśmy kontemplując Jezusa mieli doświadczenie modlitwy, żebyśmy się z Nim bardziej zjednoczyli. My również jesteśmy zdumionymi świadkami tysięcy uzdrowień dokonanych przez Mistrza. Bierzymy Ewangelię, rozważamy te tajemnice Ewangelii a Duch Święty nas prowadzi, abyśmy tam byli obecni. A gdy się modlimy, wszyscy jesteśmy jak trędowaty oczyszczony, niewidomy Bartymeusz, który odzyskuje wzrok, Łazarzem, który wychodzi z grobu... Również my jesteśmy uzdrowieni na modlitwie, tak jak został uzdrowiony ślepy Bartymeusz, ów trędowaty, również my jesteśmy wskrzeszeni, tak jak został wskrzeszony Łazarz, ponieważ modlitwa medytacji prowadzona przez Ducha Świętego prowadzi nas do przeżywania na nowo tych tajemnic życia Chrystusa, do spotkania z Chrystusem i powiedzenia: „Panie jestem ślepy, zmiłuj się nade mną”. – „Czego pragniesz? – Abym widział”. Trzeba wejść w ten dialog. Medytacja chrześcijańska, prowadzona przez Ducha, prowadzi nas do tego dialogu z Jezusem. Nie ma takiej karty Ewangelii, na której nie byłoby miejsca dla każdego z nas. Dla nas chrześcijan medytacja, jest sposobem na spotkanie z Jezusem. I w ten sposób, jedynie w ten sposób, odnalezienia siebie samych. Nie jest to skupienie się w głębi samego siebie: jest to pójście do Jezusa i spotkanie samych siebie u Jezusa, będąc uzdrowionymi, wskrzeszonymi i mocnymi ze względu na łaskę Jezusa. To spotkanie z Jezusem Zbawicielem, każdego, a także mnie, i to dzięki prowadzeniu przez Ducha Świętego. Dziękuję.

Mały dziadek



Dzień dobry, nazywam się Wesoły Ryjek. Dziś przyszedł do nas dziadek.

- Dziadku – zapytałem zaraz po tym, jak się przywitaliśmy – czy ty naprawdę byłeś kiedyś mały?

Dziadek się roześmiał.

- No, teraz też nie jestem zbyt duży – powiedział – ale wiem, że nie o to pytasz. Oczywiście. Każdy kiedyś był mały, więc ja też.

Pokiwałem głową. Ja też byłem kiedyś mały – nie umiałem chodzić ani mówić, ani nawet jeść pierogów. Ale że dziadek był mały – trudno mi było to sobie wyobrazić. Dziadek zawsze, odkąd pamiętam, chodzi, mówi i je pierogi, a nawet kotlety!

- Mama pokazywała mi album ze zdjęciami małego chłopca i mówiła, że to ty, dziadku, ale nie mogłem w to uwierzyć – powiedziałem. – W dodatku ten chłopiec był jakiś dziwny, niekolorowy.

Dziadek znowu się roześmiał. Chyba miał dziś dobry humor.

- Ryjku kochany, ten chłopiec na pewno był kolorowy, tylko wtedy rzadko robiono kolorowe zdjęcia – wyjaśnił. – A czy to byłem ja, czy nie ja, powiem dopiero, jak zobaczę, co to za album.

Musieliśmy pójść do mamy, bo nie wiedziałem, gdzie schowała album. Mama od razu go znalazła, bo mama potrafi znaleźć wszystko w naszym domu. Bardzo chciałbym też to umieć, jak będę jeszcze większy niż teraz.

Usiedliśmy sobie z dziadkiem w ogródku i oglądaliśmy zdjęcia: ja, mój żółtawy przytulanka, no i oczywiście dziadek. Mama wyglądała trochę do nas i nic nie mówiła, ale za każdym razem się uśmiechała.

- Tu jestem ja – dziadek pokazał chłopca, który puszczał papierową łódeczkę.

Przypomniało mi się, że kiedyś też puszczałem z dziadkiem łódeczki.

- I to też ja.

Chłopiec na tym zdjęciu przyglądał się wiewiórcie.

Niesamowite! Kiedyś dziadek zabrał mnie na spacer do parku, dał mi orzechy i razem karmiliśmy wiewiórki. A potem siedzieliśmy na ławce i dziadek czytał mi bajkę.

O! Na następnym zdjęciu chłopiec z książką na kolanach siedział pod drzewem.

- Bardzo lubiłem czytać – uśmiechnął się dziadek. – To moje ulubione miejsce, w ogródku u dziadków.

Żółtawy aż podskoczył ze zdziwienia.

- To ty też miałeś dziadków, dziadku? – zapytałem, zamiast żółtawia.

Dziadek przewrócił stronę i pokazał zdjęcie tego samego chłopca z panem i panią przed niedużym domem.

- O, tak – pokiwał głową – i to jeszcze jakich! Bardzo wiele

mnie nauczyli, choć nie byli nauczycielami...

- To zupełnie tak jak ty mnie, dziadku! – zawołałem i przypatrzyłem się uważniej chłopcu na zdjęciu. Teraz zobaczyłem, że uśmiecha się tak samo jak mój dziadek.

Dziś dowiedziałem się, że dziadkowie też mieli dziadków, od których się wiele nauczyli. A co jeszcze dziwniejsze – że małe prosiaczki też mogą zostać dziadkami i potem uczyć swoje wnuki tego, co sami lubią. Tak powiedział mi dziadek, a ja już nie mogę się doczekać!

Wojciech Widłak

cd. ze str. 2

muzyczną, co wiązało się z wożeniem ich do niej trzy razy w tygodniu. Ogarniałam wszystko. Zeszty sprawdzałam im w nocy, żeby wiedzieć czy odrobili lekcje i jakie tematy przerabiają z poszczególnych przedmiotów.

Przy czwartym synu nie mam już tyle energii, ale mam więcej czułości i wyrozumiałości, którą staram się wszystkim obdzielić. Z najmłodszym synem mam więcej czasu na rozmowy. Teraz wiem, że mimo pracy, pomimo licznych zajęć domowych, trzeba znaleźć czas, by z dziećmi rozmawiać, wysłuchać ich, objaśniać im świat i rzeczywistość, a nie tylko wydawać codzienne dyspozycje. Matka przytuli, pogłaszcze, wytłumaczy. Matczyna miłość jest łagodna, czuła, wyrozumiała i pełna poświęcenia. Wiele rzeczy w wychowaniu synów pewnie mi się nie udało, bo każdy popełnia błędy i można to tylko dorosłym już dzieciom pokazać i wytłumaczyć. A kiedy będą zakładali własne rodziny może z naszego doświadczenia skorzystają, ale to już ich sprawa. Oni muszą swoim życiem sami pokierować. Pamiętam, że kiedy skarżyłam się swojej mamie, że jestem zmęczona, to słyszałam: - *Masz, co chciałaś*. Obiecałam sobie, że nigdy tak nie powiem swoim dzieciom.

A tak poza tym dobrze jest mieć dzieci. Bardzo cieszę się, że je mam, że Pan Bóg nas nimi obdarował. W ich wychowaniu bardzo wspierał mnie mąż. Nie mógł być przy pierwszym porodzie, ale był przy drugim, robiąc zdjęcia i kręcąc film. Był tak zafascynowany, że razem rodzimy, że mam pełną dokumentację zdjęciową tego wydarzenia. Trzeci i czwarty poród były już inne. Mąż w nich uczestniczył, pomagał mi i myślę, że jego kontakt z tymi synami jest inny właśnie z tego powodu. Z naszego doświadczenia widzę, że udział ojca w porodzie ma ogromne znaczenie.

Pan Bóg przez dziecko daje rodzinie bardzo wiele łask. Już samo dziecko jest łaską. Przy pierwszym dziecku tego nie rozumiałam, bo wychowałam się w rodzinie ateistów. Zrozumiałam to dopiero z czasem, z wiekiem, chodząc do kościoła, rozmawiając z naszym ks. Proboszczem, z ludźmi wiary. Nasze dzieci miały to szczęście, by chodzić do przedszkola siostr pallotynek, gdzie wszyscy otrzymaliśmy wiele miłości, wyrozumiałości i mogliśmy się wiele nauczyć i poznać dobrych ludzi. Z tej perspektywy wiem, że Pan Bóg się o mnie osobiście zatroszczył stwarzając mi takie warunki do poznania Go. Wiem, że jeśli dziecko się pocznie to znaczy, że Pan Bóg ma już co do niego swój wielki plan i że ja, jako rodzic mogę tylko to przyjąć i ten plan w moim zakresie próbować wypełnić. Dziecko nie jest moją własnością, ono jest mi dane na wychowanie i mogę się tylko cieszyć, że jestem jego mamą.

Nasze pierwsze dziecko traktowałam jakby było tylko moje i miałam co do niego ogromne oczekiwania.

Wynikało to oczywiście z tego, co sama wyniosłam z domu. W dorosłym życiu najstarszego syna ujawniły się wszystkie moje błędy wychowawcze, moje wyobrażenia względem niego czy roszczenia. Miałam nadmierne oczekiwania, które przekraczały jego możliwości. Miałam plan na życie mojego pierworodnego, a przy kolejnych dzieciach uznałam, że najlepszy plan dla nich ma Pan Bóg. Cieszę się, że to zostało mi pokazane. Dopiero w małżeństwie zaczęłam dojrzywać w wierze. I chwala Panu, że to się ciągle dokonuje.

Dziecko to dzieło Pana Boga. To jest wielki cud i dar, który trzeba szanować. Usłyszałam kiedyś takie powiedzenie, że każde dziecko rodzi się z bochenkiem chleba pod pachą i choć nie wiem jak trudna byłaby sytuacja rodziny, to zawsze jest ona w stanie wychować i utrzymać dziecko. Pan Bóg daje dzieci i daje na dzieci. Dziecko jest darem i przyjęte z miłością pomnaża dar, jakim jest. Nie ma się czego bać w macierzyństwie. Trzeba zawsze wierzyć, że miłość ofiarowana nie przepada, tylko się mnoży.

Gabriela

Dzieci to dar i tajemnica

Pan Bóg obdarzył mnie łaską bycia mamą trzech wspańniętych córek.

Macierzyństwo nie było nigdy pragnieniem, które czekało we mnie na spełnienie. Dojrzywało powoli. Dorastałam do roli mamy wraz ze wzrastaniem dzieci, od pierwszego momentu, kiedy dowiedziałam się o dojrzejącym we mnie nowym życiu. Pamiętam, jak nosząc moją pierwszą córkę pod sercem cieszyłam się, że może jeszcze ze mną wszędzie „pójść”, wszędzie być. Pamiętam moment, jak widząc moje płaczące niemowlę uświadamiałam sobie, że jest to istotka, za którą to ja jestem odpowiedzialna, jest całkowicie ode mnie zależna, zdana na moją miłość. Pamiętam fascynację uświadomieniem sobie faktu, że całe to ciało zbudowane zostało z mojego ciała.

Dorastanie dzieci było czasem, w którym życie znacznie przyspieszyło, do tego stopnia, że miałam wrażenie, że wymyka się spod mojej kontroli. Nie nadążałam czasem za ilością wydarzeń, bodźców, umykały mi z pamięci pewne wydarzenia, o których jako mama powinna pamiętać. Koncentrowałam się jednak na najważniejszym – byciu dla dzieci w każdej wolnej chwili. Pamiętam powroty z pracy, gdy po moim wejściu do domu wszystkie trzy córki równocześnie opowiadały mi, co wydarzyło się w szkole. Pamiętam tradycje niedzielnych śniadań, gdy siedzieliśmy wspólnie przy stole przez kilka godzin aż do „wygadania” się wszystkich dzieci, dając czas na opowiedzenie wszystkich spraw z całego

tygodnia. Z perspektywy lat wydaje się, że te właśnie chwile były najmocniej kształtującymi naszą relację zaufania i otwartości.

Razem jeździliśmy na rekolekcje dla małżeństw, gdzie i dzieci odbierały formację. Doświadczaliśmy łaski przebaczenia sobie nawzajem zranień, jakie pojawiały się także w relacjach z naszymi dziećmi. Modliliśmy się za siebie nawzajem, my za dzieci, dzieci za nas – rodziców.

Gdy nadszedł czas wyfruwania z gniazda naszych piskląt, pojawiało się ułucie w sercu, któremu towarzyszyła jednak świadomość, że właśnie do tego pomagaliśmy im się przygotować przez te wszystkie lata: aby bez lęku, z mądrością i odwagą wyruszały na drogi przeznaczone dla nich. Bo nasze rodzicielstwo: moje macierzyństwo i męża ojcostwo, miało na celu wspieranie ich do samodzielności, zaufania sobie, w oparciu o fundament wiary i miłości.

Teraz przyszedł czas, gdy nasze córki są „odchowane” i delektujemy się czasem partnerstwa. W czasie wspólnych rozmów to one przekazują nam obraz świata ich pokolenia pomagając zrozumieć motywacje młodych ludzi i odmienność wartości. To one wprowadzają nas w świat nowych technologii. Wspólnie odkrywamy głębię Słowa Bożego, gorliwie dyskutując nurtujące nas kwestie teologiczne i szukając w Katechizmie Kościoła Katolickiego odpowiedzi na nasze wątpliwości. Dzielimy się doświadczeniami odkryć i naszego rozumienia świata.

Nasze dzieci są dla mnie obecnie ucieleśnieniem wielkich darów Bożych, a zarazem nieodgadnioną tajemnicą. Ekscytująca jest dla mnie tajemnica jaką spowite jest ich przyszłe życie. Co Pan Bóg dla nich przeznaczył? Jakie drogi życia przed nimi otwiera? Czego będzie dokonywał w ich życiu? Jaki jest Jego zamysł? Jakie Jego dzieła się objawia w ich życiu? I jestem szczęśliwa, że dane mi jest jeszcze się temu przyglądać.

Lidia

Macierzyństwo otwiera serce i jest twórcze

Zawsze pragnęłam mieć dzieci. Instynktownie reagowałam na obecność dzieci. W narzeczeństwie miłość mego przyszłego męża jeszcze bardziej otwierała mnie na wszystkie dzieci wokół. Kobięcość jest naturalnie powiązana z macierzyństwem. Jesteśmy do tego przygotowane z racji konstrukcji psychicznej; chociażby to, że możemy wiele czynności wykonywać jednocześnie. Przed urodzeniem pierwszego dziecka obawiałam się, że sobie nie poradzę i nie będę wiedziała jak się nim zajmować,

ale kiedy ono już się urodziło, okazało się, że w sposób naturalny bardzo wiele rzeczy umiem tylko wpatrując się w dziecko i chcąc się nim zająć. Ja te wszystkie umiejętności nosiłam już w sobie właśnie dla dziecka. Było to dla mnie radosne zaskoczenie. Przy pierwszym dziecku odkryłam, że jestem wieloczynnościowa – jednocześnie mogę karmić dziecko, słuchać, myśleć i jeszcze robić kilka rzeczy w domu. Innym odkryciem z okresu wczesnego macierzyństwa była świadomość, że miłość macierzyńska do własnego dziecka rozszerza serce kobiecie na czułość wobec innych osób. Dziecko wydobywa z kobiety czułość, opiekuńczość, zrozumienie wobec innych ludzi.

Dziecko i wszystko, co się z nim wiąże, to bardzo uszczęśliwiająca rzeczywistość. W pierwszej ciąży, zanim potwierdziłam to testami, już wiedziałam, że coś się we mnie dzieje i odczuwałam szczęście. Byłam w stanie błogosławionym, czyli szczęśliwym. Słowo ciężarna kojarzy mi się z trudem, wysiłkiem i ciężarem, a ja od pierwszych chwil po poczęciu czułam się szczęśliwa, błogosławiona. Wszelkie odczucia ciała, moment odczuwania pierwszych ruchów dziecka, dla mnie - osoby wierzącej, były przeżyciami mistycznymi, niezwykłymi. Odczuwanie nowego życia w sobie jest pięknym doświadczeniem. Wiedząc oczywiście jak się to dziecko poczyną, to cudowna jest świadomość, że Pan Bóg wzbudza we mnie nowe życie, nowe światło, które mnie wewnętrznie rozpromienia i uszczęśliwia, stwarza osobę, która jest we mnie i której już nigdy nie oddzieli ode mnie, nawet jak się urodzi. Jak kobieta staje się mamą, to już na zawsze.

Jest w macierzyństwie ogromna ilość radości, oczekiwania, spełnienia, ale jest i cała gama trudu, niepewności. Przy pierwszym dziecku odkryłam też, że sobie nie radzę emocjonalnie, psychicznie, ze zmęczeniem, nie potrafię postępować, a do tego ciągle byłam niewyspana. Przy każdym dziecku człowiek dopiero po czasie jest mądry. Ten trud macierzyństwa polega na ciągłym nienadążaniu. Robimy wiele, by wychować dziecko i dopiero po czasie widzimy, że mogliśmy postąpić inaczej. Poza tym doświadczenie pierwszego dziecka, jego wychowania i prowadzenia nie do końca przydaje się jako sposób na wychowanie kolejnego. Każde dziecko jest inne. My zrobiliśmy duży błąd, bo nasze pierwsze dziecko, córka była bardzo grzeczna. Natomiast kolejni chłopcy byli dla nas ogromnym zaskoczeniem, zupełnie inni, dynamiczni, niesłuchający się, mający bardzo silne charaktery. To dopasowanie ich wychowania do wychowania córki było pewną naszą ignorancją wobec synów, ich charakteru, indywidualności. Zawsze trzeba się pochylić nad daną osobą, bo schematy postępowania powodują bezosobowe potraktowanie człowieka.

Każde dziecko to wspaniałe indywiduum, które dla nas pozostaje tajemnicą do końca. Nawet teraz niektóre decyzje naszych dzieci nie są dla nas do końca jasne. Wówczas musiałam od początku wszystkiego się uczyć, wpatrywać w synów, rozumieć ich, znajdować nowe sposoby reagowania na każde z dzieci. Jest to bardzo twórcze, ale też bardzo trudne. I myślę, że ten trud pozostaje do końca życia.

Obecnie, kiedy mamy już dorosłe dzieci, to odczuwamy z mężem ogromną radość, że są wykształceni, samodzielni, radzą sobie w życiu, mają dużo umiejętności, odkryte talenty, wybrany zawód, mają udzielone sakramenty. Jest w tym dużo spełnienia tej naszej roli wychowawczej, natomiast mam świadomość, że ileś spraw potoczyło się wbrew naszemu prowadzeniu, bo dzieci nie wybrały drogi, jakiej my pragnęlibyśmy dla nich, np. w Kościele. Oni na własny sposób szukają Pana Boga, wybierają inne ścieżki, które dla nas są trudne do przyjęcia, ale akceptujemy je. Mamy z mężem świadomość popełnionych błędów wychowawczych, mimo, że kiedyś wydawało nam się, że czynimy dobrze. Ten balast i wyrzuty sumienia pozostają dla mnie jako trud macierzyństwa. Ta bezradność matki w wychowaniu dzieci była i jest dla mnie przynagleniem do kontaktu z Panem Bogiem, popycha mnie w Jego ręce i sprawia, bym szukała pomocy u najlepszej z matek – Maryi. Modłę się do Matki Bożej, prosząc, by obdarzyła mnie łaską i rozeznanie w postępowaniu z naszymi dziećmi. Proszę też Boga, by uleczył w dzieciach wszystkie nasze błędy wychowawcze i zranienia. Kiedy pojawiają się dzieci, to matka staje się zaborcza wobec dzieci i łatwo przychodzi jej oceniać np. postępowanie męża wobec dzieci. Macierzyństwo stawia w prawdzie. Mnie pierwsze dziecko wyleczyło z samozadowolenia. To małe dziecko postawiło mnie w prawdzie, że nie potrafię panować nad emocjami, a oczekuję, że ono zapanuje.

Macierzyństwo i ojcostwo stawia nas wobec konieczności pokornego uznania, że ten drugi człowiek ma swoje życie i Pan Bóg go na swój sposób prowadzi. Kiedy nasza córka wyznała, że nie wierzy w Boga, to na początku był to dla nas ogromny cios. Bo przecież cała rodzina wierząca, przyjęte wszystkie sakramenty, dom o określonych wartościach i stylu życia, a okazało się, że dzieci mają swój własny świat. Dopiero z czasem, w ramach kształtowania tą sytuacją naszej pokory, przyszła refleksja, że to nie my, rodzice jesteśmy źródłem wiary naszych dzieci, nie my jesteśmy nauczycielami relacji z Panem Bogiem, tylko sam Bóg. Ja mam dopuścić Pana Boga do mojego dziecka i uznać, że to On ma do niego największe prawo, bo prowadzi to życie. Pan Bóg wyprowadza nas z myślenia, że skoro wszystko wypełnimy doskonale, to nagrodą dla nas będzie spełnienie się naszego planu. Tak nie jest w macierzyństwie. Potrzebna jest tu otwarta przestrzeń współpracy z Panem Bogiem.

Macierzyństwo odkryło też ogromną przestrzeń relacji z mężem. W tym sensie macierzyństwo jest twórcze i sprawia, że wiele zmienia się w małżeństwie. Widzimy się w swojej bezradności wobec dzieci, pojawiają się nerwy, niedociągnięcia. Obnażamy się przed małżonkiem z całą prawdą o nas, zarówno negatywną, jak i pozytywną. Mąż widzi mnie przy karmieniu piersią, w chwilach czułości i opiekuńczości wobec dziecka, która rozlewa się też na niego. Ja z kolei odkrywam zupełnie nowe cechy w moim mężu, których wcześniej nie dostrzegałam, bo nie widziałam go w relacji do dziecka. Jest to odkrycie niebagatelne – poznanie drugiego, rodzicielskiego oblicza współmałżonka. To się zaczęło już od początku mojego stanu błogosławionego, ogromny zalew czułości ze strony męża wobec mnie i poczętego we mnie dziecka. Odkryłam wówczas, że ojcostwo budzi się znacznie wcześniej, niż kiedy ojciec zobaczy i weźmie na ręce dziecko. Opieka męża nade mną dawała mi ogromne poczucie bezpieczeństwa. Jego stanowczość, opanowanie i spokój w reakcji na moje lęki odbierałam jako rys prawdziwej męskości mojego męża.

Macierzyństwo w relacjach małżeńskich pozwoliło mi też odkryć, że matka nigdy nie zastąpi dziecku matki i ojca jednocześnie. Pewne sytuacje mnie przerastały jako kobietę, bo miałam silną więź z dzieckiem. W tych momentach potrzebny był ojciec, który nie rodził, nie miał mojej struktury hormonalnej, miał dystans do dziecka. I właśnie ten dystans ojca do dziecka wielokrotnie okazywał się błogosławiony zarówno dla dziecka jak i dla mnie. W moim macierzyństwie nadal ogromnym wsparciem są stanowcze, zdystansowane, nieemocjonalne reakcje męża. On zdejmuję ze mnie ciężar reagowania emocjonalnego. Ojcostwo to zupełnie inne doświadczenie rodzicielstwa, ale niezbędne dla mnie, jako matki, by zamilknąć na chwilę w moich reakcjach i dopuścić ojca, który w danym momencie ma decydujący głos i jest dzieciom koniecznie potrzebny.

Na koniec podzielę się też refleksją na temat duchowego macierzyństwa. Także pragnienie macierzyństwa duchowego jest dla kobiety naturalne, by rodzić ludzi dla Pana Boga, dla Kościoła. Te kobiety, które z różnych powodów nie mają możliwości macierzyństwa biologicznego, bo np. wybrały życie zakonne albo życie samotne, jako osoba świecka lub nie mogą mieć dzieci w małżeństwie, mają możliwość twórczej miłości w innej przestrzeni. Są kobiety, które piszą czy głoszą lub towarzyszą innym osobom czy spalają się w pracy zawodowej dla innych. Jest to ta sama przestrzeń macierzyństwa, która jest uruchamiana przez tę naturalną tęsknotę za byciem matką, za zrodzeniem i poświęceniem się dla innych. Macierzyństwo biologiczne i duchowe otwiera i rozszerza serce kobiety i jest bardzo twórcze.